

MARCIN BRZOSTOWSKI

Szach-Mat!

czyli
Szafa wychodzi,
ja zostaję

Marcin Brzostowski

Szach-Mat!
czyli Szafa wychodzi,
ja zostaję

© Copyright by Marcin Brzostowski & e-bookowo

Projekt okładki: Michał Olejarski

Korekta: Sylwia Jakubiak

ISBN 978-83-8166-173-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie II 2020

[Kup książkę](#)

Wszelkie podobieństwo bohaterów tej książki
do jakichkolwiek osób jest przypadkowe
i nie zamierzone przez autora

Pamięci Andrzeja Bursy
(1932 – 1957)

Nie wiedziałem, że mogę być taki podły

Siedzieliśmy w barze. Podeszła kelnerka, uśmiechnęła się i przetarła ścierą blat stolika. Przyjęła zamówienie na dwa kieliszki wiśniówki i odpłynęła w stronę bufetu. Kostek wyciągnął papierosy, poczęstował mnie jednym i zaczął opowiadać o życiu. W jednej chwili stanęło mi przed oczami jego małżeństwo, chorowite dzieci oraz nieudany romans ze studentką pierwszego roku prawa. Uśmiechnąłem się blado, zamówiłem następną kolejkę i słuchałem dalej.

Z każdym przelanym kieliszkiem opowieść kumpla przygniatała mnie coraz bardziej do ziemi i poczułem, że dłużej już tego nie wytrzymam. Gdy Kostek zaczął opowiadać o kłopotach żołądkowych teściowej, coś we mnie pękło. Podniosłem się z krzesła i krzyknąłem na cały głos:

– Mój kumpel trafił szóstkę! Kolejka dla wszystkich!

...

Święty Mikołaj to świnia!

Stałem w oknie i wypatrywałem pierwszej gwiazdki. Moi bracia i siostra siedzieli przy stole i pałaszowali już wigilijną wieczerzę. Rodzice nucili kolędy i było naprawdę miło. Po kolacji ktoś zapukał do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wszedł do mieszkania. Rodzeństwo obskoczyło przybysza i wydzierając się wniebogłosy, zaczęło żądać prezentów. Ku mojemu zdziwieniu facet w kubraku wręczył bratu kluczyki do mercedesa, siostrze bilet do Disneylandu, a najstarszemu bratu-hulace komplet pozłacanych kości do gry. Zachęcony takim obrotem sprawy, podszedłem do gościa z brodą i wyciągnąłem rękę po podarek. Staruch obrzucił mnie wrednym spojrzeniem i powiedział:

– Dla ciebie, syneczku, mam paczkę dropsów.

– Ale dlaczego? – Wbiłem w Dziadka Mroza płaczliwe spojrzenie. – Przecież to tak niewiele.

– He, he, he! – Święty Mikołaj zarzucił wór prezentów na ramię. – Widzisz, synu, jakoś cię nigdy nie lubiłem. A poza tym – zgrzał piątkę z moim pijanym bratem – przecież ty we mnie nie wierzysz!

...

Biało-czerwone marzenie Karoliny

Poprawiłem się na leżaczku i leniwym ruchem ręki sięgnąłem po kieliszek. Zmrożony szampan przyniósł mi ukojenie. Spojrzałem na siedzącą obok mnie Karolinę i, nie wiedzieć czemu, dostrzegłem w jej oczach niespełnienie.

– Czy coś nie tak, Kwiatuszk? – omiotłem wzrokiem zafrasowaną minę małżonki.

– No, nie wiem... Czuję, że czegoś mi brakuje.

Odstawiłem kieliszek i zacząłem zachodzić w głowę, o co jej chodzi? Spędzaliśmy wakacje w najlepszym hotelu na Riwierze, naszą willą zachwycali się wszyscy znajomi, a o kreacjach Karoliny rozpisywały się najbardziej poczytne magazyny.

– A zatem, o co chodzi? Przecież masz już wszystko.

– No, niby tak... – w głosie małżonki wyczułem nutkę melancholii. – Ale to ciągle nie to. Bo widzisz – Karolina starła z policzka malusieńką łezkę – tak naprawdę, to chciałabym być łączniczką i roznosić zaszyfrowane rozkazy. A ty – spojrzała na lazur morza – żebyś był ranny w akcji.

...

Przez chwilę cieszyłem się szacunkiem otoczenia

To była prawdziwa burza oklasków. W wypełnionej po brzegi sali filharmonii zebrało się grono najznamienitszych. Pan prezydent, pan premier, ministrów jak psów, a wszyscy oni unurzani w śmietance kulturalnej narodu. Był także pan rektor, z rąk którego odbierałem dyplom doktora honoris causa za osiągnięcia w dziedzinie, której nazwy nie sposób zapamiętać. Gdy szykowałem się do wygłoszenia przemówienia, a chór stu dziewcząt kończył śpiewać Gaudeamus, poczułem potężnego kuksańca w bok. Moja żona, Lideczka, ponowiła po chwili atak i wykrzyczała mi wprost do ucha:

– Rusz się z kanapy! I wyrzuć w końcu te śmieci!

...

Bankiet w Towarzystwie Przyjaciół Zwierząt

Nie wiem, jak to się stało, ale w zeszły piątek wylądowałem na przyjęciu w Towarzystwie Przyjaciół Zwierząt. Na suto zastawionych stołach stały półmiski z sałatkami, siekane kartofle oraz moc innych warzywnych wiktuałów. Po sali kręciło się wielu dostojników, którzy z wymalowanym na twarzy zatroskaniem rozprawiali o pieskim żywocie zwierząt. Gdy oburzenie sięgnęło zenitu, na mównicę wstąpił Pan Prezes i powiedział:

– Chciałbym ogłosić, że w bieżącym roku nasze Towarzystwo uratowało pingwina, trzy sroki oraz zająca-kalekę. Nosimy się również z zamiarem objęcia honorowego patronatu nad projektem ochrony ślimaka podhalańskiego. Pragnę wszystkich zapewnić, że nie spoczniemy, póki nie osiągniemy wyznaczonego celu!

Stojąca obok mnie żona ministra załapała się łzami i dygoczącą ze współczucia dłonią wrzuciła do skrzyneczki monetę. Podobnie uczynili pozostali i z lubością zaczęli podtykać nosy pod obiektywy fotoreporterów. Kiedy dziennikarska brać schowała aparaty, całe towarzystwo rzuciło się do stołów. I wtedy stało się coś, co zmroziłoby nawet pingwina! Dystyngowany kelner wniósł do sali półmiskę z dziczyzną, a jego koledzy po fachu zaczęli ustawiać na stole porcje kawioru. Oburzony takim obrotem sprawy, podszedłem do Pana Prezesa i wydukałem:

– Ale jak to? Przecież to są zwierzęta!

– Proszę pana – Pan Prezes objął mnie ramieniem – łoś sam jest sobie winien, ponieważ nie zauważył samochodu mojej żony. A co do kawioru – zrobił uczoną minę – to przecież nie jest nawet ryba!

...

Ocean depresji

Piliśmy trzeci dzień. Każdy z innego powodu i dla innej przyczyny. Ja, bo zrozumiałem, że chyba nigdy nie otrzymam literackiej nagrody Nobla, Kostek, bo jego żona zdradziła go z dentystą, a Ernest dlatego, że jego ukochany klub spadł do czwartej ligi. W największej depresji był jednak Karol. Siedział na krześle i nie dawał znaku życia. Gdy zobaczył nasze nie do końca przegrane oblicza, podrapał się po głowie i zapytał:

– No, to kto leci teraz po flaszkę?

...

Mój przyjaciel pajacyk

Pamiętam, że miałem sędny dzień. Od samego rana prześladował mnie pech i w końcu straciłem nadzieję na poprawę losu. Gdy wracałem z pracy, znalazłem nowiutką dwudziestogroszówkę, jednak po chwili wszystko wróciło do normy. Przed wejściem do domu obsikał mnie pies, a uroczymie niemowlę znajomych zwymiotowało na mój widok. Przy kolacji wysiadł telewizor i miałem już naprawdę dosyć. Nie chcąc przeżywać kolejnych katuszy, postanowiłem pójść wcześniej spać i jeszcze przed dziewiątą wylądowałem w łóżku. Nie mogłem jednak zasnąć, gdyż sąsiadka wyprawiała zaległe imieniny. Wygłaszane za ścianą toasty zagłuszały myśli i poczułem wzbierającą we mnie złość. Jak zwykle w takiej sytuacji sięgnąłem po leżącą na stoliku lotkę i wymierzyłem jej ostrze w wiszący naprzeciwko łóżka obrazek. Wiedziałem, że jedynie celne trafienie może ukoić moje skołatane nerwy.

Kiedy zbierałem się do ostatniego rzutu, usłyszałem ciche chlupanie i zobaczyłem, że pajacyk z obrazka wyjmuje ze swojej piersi lotkę. – Pik, pik... – zamruczał pajacyk i zeskoczył po chwili na łóżko. – Czy nie sądzisz, że trochę przeginasz? – Pajacyk podszedł do mnie i spojrzał mi głęboko w oczy. – Przecież każda przyjaźń ma swoje granice.

...

Najdroższe okazało się współczucie

Pewnego dnia poszedłem do spożywczaka. Wybrałem bułki, serek oraz lizaka o smaku malinowym. Gdy przyszło do płacenia, okazało się, że moje kieszenie są puste. Nie chciałem robić zamieszania, dlatego zbliżyłem się do kasjerki i wyszeptalem:

– Pani Halinko, strasznie panią przepraszam, ale nie mam pieniędzy. Czy mógłbym zapłacić kiedy indziej?

Kasjerka zmierzyła mnie wzrokiem, odchrząknęła i wydała werdykt:

– Co prawda znam pana od dwudziestu lat, ale nie mogę udzielać jałmużny. Chyba pan to rozumie? Za to mogę coś panu zaproponować.

– Słucham.

– Bo widzi pan – kobieta poprawiła fryzurę – jestem dzisiaj w wyjątkowo podłym nastroju i chciałabym się odprężyć. Jeśli zatańczy pan dla mnie, zapomnę o rachunku.

– A co miałbym zatańczyć?

– Krakowiaka albo lambadę. Co pan woli.

Wbiłem wzrok w podłogę i zacząłem mierzyć na szali, co jest dla mnie ważniejsze – duma czy anulowanie sklepowego rachunku. Jako bezrobotny nie miałem wielkiego wyboru, dlatego zdecydowałem się na rolę tancerza. Odstawiłem koszyk i ruszyłem w tany. Kiedy pani Halinka zaczęła się relaksować, podszedł do nas mężczyzna i huknął na kobietę:

– Jak pani może za takie grosze upokarzać człowieka! Przecież to nieludzkie!

Kasjerka wytrzymała jego spojrzenie, ściągnęła brew i wypaliła:

– Co pan mi tu! Przecież to była umowa!

Mężczyzna pogroził jej palcem, po czym odciągnął mnie pod regał ze słodyczami. Spojrzał mi w oczy i powiedział:

– Bardzo panu współczuję.

– Dziękuję.

– A swoją drogą – wcisnął mi do kieszeni batonik – to za ile zatańczyłby pan makarenę?

...

Obieżyświat jakich mało

Słyszałem kiedyś o facecie, którego pasjonowały podróże. Gdy skończył szkoły, ożenił się, spłodził syna, po czym wyruszył w daleki świat. Chociaż nie było go prawie dwadzieścia lat, to jednak nie zapominał o rodzinie. Z każdego miejsca, które odwiedzał, wysyłał pocztówki. Zebrało się ich tak wiele, że zapełniły dziesiątki klaserów. Kiedy zbliżały się osiemnaste urodziny syna, podróżnik postanowił odwiedzić rodzinne strony. Kupił prezent i wyruszył w podróż do domu. Schodząc ze statku, nie zauważył dziury w trapie, wpadł do wody i się utopił.

...

Oda do ukochanej

Lubię twoje koleżanki, makijaż i zamyślenie do podróży,
ale ile mam jeszcze wypić piw, żebyś mnie zrozumiała?

...

Spis treści

Nie wiedziałem, że mogę być taki podły	5
Święty Mikołaj to świnia!	6
Biało-czerwone marzenie Karoliny	7
Przez chwilę cieszyłem się szacunkiem otoczenia	8
Bankiet w Towarzystwie Przyjaciół Zwierząt	9
Ocean depresji	10
Mój przyjaciel pajacyk	11
Najdroższe okazało się współczucie	12
Obieżyświat jakich mało	14
Oda do ukochanej	15
Nigdy nie lubiłem pani od polskiego	16
Poznałem raz porządną dziewczynę	17
Najlepszą obroną jest atak	18
Szafa wychodzi, ja zostaję	19
Humanista nowej ery	21
Miłość nie wybiera	23
Dyskretny urok Bałtyku	25
O obrotach sfer wszelakich	26
Z legend i podań polskich	27
Elita polityczna	28
Konfabulacje mojej szklanej kulki	29
Poker to nie jest gra dla wszystkich	30
Tylko Ani słowa o Papieżu!	31
Do gwiazd	32
Nigdy nie byłem salonowcem	33
Public relations	34
Bez polotu, bez kłopotu	36
Warszawa da się lubić	37
Muszę bardziej na siebie uważać	39
Oda do ukochanej II	40

Trendy Gerard	41
„Słoneczna”	42
Bożenka, mieczyk i ja	43
Dlaczego nienawidzę Unii Europejskiej	44
Matrix	45
Równouprawnienie	47
Zagadka bytu Mariana	49
Pigmalion – version 2.0	50
Potęga nauki	52
Elita polityczna II	53
Nareszcie się zakochałem!	54
Karioka	55
Autorytet	58
Jako psychoanalityk nie zarobiłbym nawet złotówki	59
Chłopiec z okienka	61
Aniela	62
Krzysiek i Rysiek	63
Pasja według Tadeusza	65
Motylek	66
Czarny mercedes	67